

# Dziwy przyrody odległego południa

## Z wycieczki po Macedonii

Błękitna, przeważnie nieruchoma tafla Adriatyku, okalającego zachodnią granicę Jugosławii, oraz malowniczy archipelag 1.000 wysp i wysepek, ciągnących się nieprzerwanym łańcuchem od zatoki Kotoru, aż po Suszak - Fiume, stanowią najpopularniejszy magnes, przyciągający zagranicznych turystów do tego w koronkę skalną wykutego kraju.

Cud przyrody, jakim są Plitwickie jeziora jest już mniej znany. 16 dużych jezior o nigidzkiej niespotykanej barwie najczystszych turkusów, którą zawdzięcza skamieniałej na dnie florz, wskutek olbrzymiego procentu wapna w wodzie i czterdziestu kilka mniejszych jezior, leżących tarasami na różnych poziomach, łączy tam niezliczona ilość fantastycznych w swej rozmiarach i potęgze wodospadów. A przecież ta perła najpiękniejszego żywiołu, jakim jest woda, ujęta jest w niezwykle kulturalne ramy. Kilkanaście kilometrów ścieżek zaopatrzonych w ławki i altany, oraz szos dla ruchu samochodowego przecina piękny park, w którym mieszkańcy luksusowych hoteli Plitwicki mogą błędzić tygodniami, odkrywając coraz to nowe, a zawsze piękne zakątki i grotty. Jesień przebogata w purpury - złocistym haftem ozdobiła w październiku baldachim tego namotu z liści, utkwawszy dywan z drobnych, kryjących się w trawie jak fiołki, dzikich cyklamienów o odurzająco silnym zapachu.

### PRAHISTORYCZNY POMNIK PRZYRODY

Gołębia grot, udostępniona zwiedzającym przed niespełna 6-u laty jest ilustracją do bajek z tysiąca i jednej nocy. 30-metrowej wysokości komin w skale, który drążyć musiały tysiące wieków. Oświetlona dziś, dyskretnie umieszczonymi w żałobach skal elektrycznymi lampkami, posiada stalaktyty i stalagmyty z kamienia przypominającego złocisty wosk. Potrzeba 100 lat, by wskutek kaplających kropli wilgoci zawierających pyłki skalne, narósł 1 centymetr stalagmitu, a niektóre z nich przetrastają wymiarami swej wielkości, kształtów i siły w postaci dziwnych chimer, płatków, głów kartków i stylizowanych kwiatów. Schodkami wykutymi w skale, zaopatrzonymi w poręcze, kroczy się bezpiecznie wśród tych dziwów przyrody, wobec których najstarsze pomniki ludzkiej cywilizacji są niemowlęciami.

Jeszcze mniej znany jest południowo - wschodni szlak, którym podążała nasza międzynarodowa wycieczka dziennikarska, zorganizowana przez Tow. Turystyczne „Putnik”. Wszelkie przetrastowania kultury pozostawiliśmy oczywiście w progu Macedonii, kto wie jednak, czy dzięki temu nie uwypukliło się tu jeszcze wyrazistej surowej piękno przyrody, nieśkażonej pomocną dłonią człowieka. Królów stworzeń zawdzięcza się tu jedno, znakomite, jak zresztą w całej Jugosławii szczyt. Je-

śli chodzi o rozwój turystyki, to tutaj nie ma. Hotele w miastach są przestarzałe, czyste, noclegi po starych monasterach należy traktować jak „camping”. Tylko urządzenia higieniczne - sanitarne, na modłę turecką budowane, wywołują ogorodzenie i przerażenie. Dawała im upust Amerykanka na każdym postoju, łamiąc z rozpaczą dlonie i wykrzykując zgodnie z tradycją mieszaną wszelkich języków zachodu:

— It's impossible — ich muss, aber — je ne peux pas!

Reszta wycieczkowiczów nie dramatyzowała tak dalece sytuacją, bowiem było gorąco, a po drodze nie brak było ciekawych krzaków.

### NA POGRANICZU ALBANII

Z miasta Bitolj (dawny Monastyr), pnie się nasz autokar łańcuchem serpentynami wśród złotych kukurydzy pod górę. Na horyzoncie łańcuch piaszczystych, nagich, technicznych groźną martwością gór Albanii. Po tej stronie granicy falistość, aczkolwiek dość znaczna, ma jeszcze bujną roślinność. Na jednej z przełęcz górskich autokar staje. Pada charakterystyczna komenda kierownika wycieczki Dra Brakusa:

— Brzo, brzo, — eide, eide — (dwa warjanty słowa przed) — wszyscy wysiadamy!

Wśród wygodnie drzemących, wskutek upału wycieczkowiczów odzywa się mu się słabe głosy protestu. Lecz nie darmo ochrzcziliśmy Dra Brakusa „Mussoliniem”, udaje mu się wszystkich wysiedlić z autobusu.

W odległości kilku kilometrów od szosy, wśród skał, spstrzegamy błękitne oko jeziora Prespa. Zbiegają się u jego brzegów trzy granice: Jugosławii, Grecji i Albanii. Leży jednak zbyt na uboczu od głównej szosy, toteż mijamy je i mknijemy dalej przez Resan, centrum południowego sadownictwa, gdzie obdarzają nas wspaniałymi okazami rasowymi jabłek i szlachetnych, złotych gruszek, cudownie gaszących narastające pragnienie. Po Słowenii jest to drugi co do znaczenia ośrodek owocowy Jugosławii, dostarczający towar eksportowy. Piękne sady towarzyszą nam długo. Rozrosłe drzewa popodpierane tykami, gną się pod ciężarem owoców o wyjątkowo delikatnej, soczystej tkance, którą daje im silne nasłonecznienie tej okolicy.

### W DAWNEM LIGNOS

Po paru godzinach wjeżdżamy w długą aleję, wysadzaną włoskimi topolami. Podwójny szereg smukłych ciemnozielonych drzew, tak ładnie zdala przypominających cyprysy, ciągnie się na przestrzeni, paru kilometrów, poczem nagle wpadamy w zygana wąskich uliczek typowo wschodniego miasta Ohrid, założonego przed Narodzeniem Chrystusa i znanego wówczas pod nazwą Lignos.

Ostatni ostry wiraż, nagle horyzont się rozszerza, zatrzymujemy się u brzegu jeziora Ohrid, liczącego 30 km. kwadratowych powierzchni. Pomimo słońca, mgła osłania szczyty gór na przeciwległym albańskim brzegu, prostopadłymi zboczami schodzące aż w wodę jeziora. Po naszej stronie góry cofnęły się od brzegu, tworząc niesamowite rdzawe łoża, dla pływającego się wzdłuż białego młosteczka.

Kryształowa toń jeziora oddzwaja cały krajobraz. Drgające fale wydłużają odbicia pękających kopuł najstarszych bodaj cerkwi i monasterów serbskich, a wyokrągła smukłe strzały minaretów, znacznie młodszych, bo z czasów średniowiecza.

Wzdłuż szerokiej przybrzeżnej, palmami wysadzonej alei, skupiły się hotele i wille prywatne. W Jugosławii Ohrid ma ustaloną już markę pięknego kąpieliska. Brak kolei i wyłącznie autobusowa komunikacja hamuje jego rozwój i światowy rozgłos, choć posiada już wszelkie dane na idealne miejsce wypoczynku.

Co za rozkosz, po 10 godzinach podróży wprost z hotelu w kostiumie kąpielowym przebiec te kilkanaście kroków promenady i zanurzyć się w ciepłą toń jeziora. Ciekawym co myślał mijając postacie szczelnie otulone w czarczafy. Możliwe, iż w zasłoniętych czararnym kwefem oczach błyska cień zgorszenia, lub ironii!

### ZIELONY MATUZALEM

Po środku miejskiego placu stoi sędziwy platan, którego wiek określa się ponad lat 1.000. Dumą i po dziś dzień zieloną koroną wspiera o pień trzymetrowej średnicy. W spróchniałym jego wnętrzu

trzy mieści się izdebka, mieszcząca 6—7 ludzi.

Podstawę pnia stanowią właściwie wybujałe ponad poziom gruntu korzenie, których objętość nie powstydziłby się 100-letni dąb. Łąki między korzeniami wypełniono glazami i zamurowano, by podprzeć olbrzymia i zapewnić wnętrzu jego cień. Pod potężnymi zieleniemi jego konarami trzy wschodnie kawiarenki rozrzucone swe stołki. Zapijając świetną „turską kawkę”, rozmyślamy ile też kart zapisała już historia od czasów jego dzieciństwa i ile krwi serbskiej, albańskiej i tureckiej użyłło głąb wokół jego korzeni? Widac poszło mu to na zdrowie. Sędziwy okaz krzepki jest jeszcze i nie nosi śladów degeneracji, lub chylenia się ku upadkowi. Dla obejrzenia bodaj tego unikatnego zawadrowa aż do Ohrid.

Dla zwolenników sztuki bizantyńskiej miasto to jest kopalnią historycznych studjów. Od roku bawi tam już Francuz prof. Millet, bizantolog. Pod jego kierunkiem idą prace wskrzeszania dawnych fresków, barbarzysko poobitkiwanych lub zamalowanych wapnem przez Turków, którzy w okresie swego wladztwa zamieniały stare cerkwie i monasteru serbskie na meczety. Z fresków tych ccałaly jedynie fragmenty, lecz zdaniem prof. Millet, nigdzie nie można się cofnąć tak głęboko wstecz, do źródeł sztuki bizantyńskiej i odtworzyć całego przebiegu jej rozwoju na ziemiach serbskich, jak w tem zapadłem miasteczku macedońskim.

### MÓJ FLIRT Z RYBAMI

Jezioro Ohrid jest kolebką najwykwnięjszych ryb. Roi się od nich w kryształowej wodzie jeziora. Są tak mało płochliwe, że w czasie kąpeli ocierają się o ludzi, a jako przysmak uważają pianę z mydła. Zjadają ją tak zachłannie, iż niemogłam nadążyć za rozpędzonym. Musiałam chronić mydło za kostiumem, bowiem dosłownie wyszarpywały mi je z rąk. Na płyty piany rzuciły się całymi ławicami i nad powierzchnią wody ukazywały się srebrnoluskie, czerwono nakrapiane łebki „lepniczy” umazane pianą jak kremem. Jest to gatunek dużych jak sandacek ryb, o mięsie tak delikatnym jak pstrąg.

Jezioro przepływa rzeka Czarny Drim, którego wody nie mieszają się z wodami jeziora. Jechaliśmy potem brzegiem jego koryta, obfitującego w węgry, grubo ści męskiego ramienia, oglądając w miejscowości Struga, specjalne urządzenia do ich, połowu, polegające na potężnych tamach z siłowia, przepuszczających wodę, a zatrzymujących ryby, które przechowuje się w dużych basenach, do czasu ekspedycji samochodami do szlaków kolejowych.

Zwiedziliśmy całą Jugosławję, lecz takich ryb jakże dostarcza jezioro Ohrid, nigdzie więcej nie spotkałam, ani tak smacznych, ani tak obłaskawionych.

Marja Zawadzka.

### Z muzyki

## Neumark i Milstein w Filharmonji

Ignacy Neumark ma polor europejski, — jak przystało na kapelmistrza, zamieszującego od szeregu lat Holandję — i poziom jego artystyczny jest poważny. Wszystko, co robi jest solidne, rzeczowe i kulturalne. Muzyk miary wysokiej, wie co chce i umie z orkiestry wydobyć dużo wartościowych brzmień i ciekawych momentów. Jako pierwszy numer programu wykonał Neumark, doskonałą Suitę tańców polskich Zarebskiego w przeróbce - adaptacji i instrumentacji Jana Maklakiewicza: Divertissement a la polonez, Quasi mazurka i Kujawiak. Przełożone na orkiestrę ręką tak wytrawnego muzyka i znakomitego kompozytora, jakim jest J. Maklakiewicz, urocze kompozycje fortepianowe Zarebskiego, nabrały nowego, ciekawego wyrazu, bogactwa szczegółów i barw, zachowując niezmienioną zasadniczą intencję pierwowzoru. Pomysł w założeniu swym i wykonaniu godny wysokiej pochwały, mogącej służyć jako wzór realizacji tego rodzaju bardzo korzystnych i wskazanych opracowań. Jedynie

pewna monotonia rytmiki (na 2/3) przez cały ciąg suity (wynikła głównie z opuszczenia krakowiaka na 2/4 w środku), nużyła nieco swoją jednostajnością. Inny numer programu, VII Symfonia A-dur Beethovena, została wykonana przez Neumark z dużym smakiem, prawdziwym zrozumieniem stylu i głębokim wyrazem.

Solistą wieczoru był świetny młody skrzypek Natan Milstein, który odegrał pięknie wzniosły koncert skrzypcowy D-dur Brahmsa i Consolację Liszta (we własnej przeróbce), oraz Campanellę Paganiniego.

Gra Milsteina jest pełna uroku, poezji słodczy, dużego polotu i młodzieńczego rozmachu. Pianissimo jego wstrzymuje oddech u słuchaczy. Technika jego jest szczytem perfekcji — a prostota gry ujmuje swym czarem. Publiczność przyjmowała Milsteina — owacyjnie; wzamian została obdarzona kilkoma precudnie, bajecznie wprost odegraniami nadatkami.

Michał Kondracki.

## Teatry na przedmieściach

rozpoczną przedstawienia 5 b. m.

Władze miejskie wspólnie z Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce uruchamiają Stołeczny Teatr Powszechny pod dyktando Ivo Galla, w następujących dzielnicach: 1) Wola — sala Dyrekcji Tramwajów i Autobusów przy ul. Młynarskiej 2, 2) Powiśle — sala II-go Gimnazjum Miejskiego przy ul. Rozbrat Nr. 26, 3) Mokotów — sala Szkoły Powszechnej przy ul. Narbutta Nr. 14, 4) Praga — sala Szkoły Powszechnej przy ul. Kowalskiej Nr. 1, róg Strzeleckiej, 5) Miasteczko Powiażki —

sala Szkoły Powszechnej przy ul. Elbląskiej Nr. 51.

Teatr grać będzie 35 razy w miesiącu. Uroczysta inauguracja odbędzie się we wtorek, dn. 5 listopada 1935 r. w sali na ul. Młynarskiej. Wystawiona zostanie „Balladyna” Słowackiego. W innych dzielnicach grana będzie „Świerszcz za kominem” — Karola Dickensa.

Bilety od 30 gr. do 80 gr. łącznie z szatnią i programem do nabycia codziennie w Sekcji Kultury (Hipotezna Nr. 8) od godziny 11 — 15.

## Akcja socjalistyczna

wśród robotników na Śląsku

KATOWICE, 2.11 (tel. wł.) Od pewnego czasu daje się zauważyć na Śląsku wzmożona akcja socjalistyczna wśród robotników. Ostatnio zwolany Kongres Radców wypowiedział się za rozpoczęciem generalnego strajku robotników, celem wywalczenia lepszego ich uposażenia. Równocześnie janowski komitet międzyzwiązkowy nawołuje robotników, by wszędzie

tworzyli komitety międzyzwiązkowe. Apel ten podobno spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem świata pracy i już w wielu miejscach powstały takie komitety.

Świeżo powstały R.K.M. w Łącku wysłał delegację na kongres radców do Katowic z zadaniem proklamowania generalnego strajku.

## Na Śląsku zlikwidowano

nową bandę przemytniczą

KATOWICE, 2.11 (tel. wł.) Na Śląsku uwagę policji zwróciło od pewnego czasu pojawienie się wielkiej ilości mączki kokosowej. Stwierdzono, że mączka ta pochodziła z przemytu. Energiczne śledztwo zakończyło się wykryciem świetnie zorganizowanej szajki przemytniczej i doprowadziło do aresztowania mieszkańców Katowic: Osadnika Fugiera, Zmarziewicza i Lasmanowa oraz Edmunda Tohy z Chorzowa.

Na czele bandy stał znany policji przemytnik Franciszek Manjura z Katowic, który niedawno został po 4-letnim pobycie w więzieniu wypuszczony na wolność. Obecnie zdołał on umknąć przed aresztowaniem do Czechosłowacji.

W mieszkaniach przemytników policja wykryła znaczny zapas mączki kokosowej, którą skonfiskowano. Szczegóły śledztwa trzymane są narazie w tajemnicy.

### Z plastyki

## Twórca i dzieło

Czy popularność dzieł sztuki jest wprost proporcjonalna do popularności autorów tych dzieł? Co za pytanie — jesteśmy pewni, że tak. Jednak okazuje się — a przykładów mamy pod dostatkiem — życie rozwija się w stronę przeciwną, niżbyśmy się tego spodziewali. Bylibyśmy naprawdę w kłopotcie, gdyby przyszło nam wskazać dzieła pewnych artystów, których nazwiska są ogólnie znane.

Pan X? Ależ tak, to znakomity artysta. Co zrobił? Tego już nie wiem. Szukamy rozpaczliwie w pamięci, by przypomnieć sobie choć jedno dzieło znakomitości, ale jakoś nic się nam nie nasuwa.

Dzieje się tak z rozmaitych powodów. Często artysta, w młodości wstawiony swymi pracami, dziś przez szerszy ogół zapomniany, potem już nie pracuje twórczo, oddając się z pożytkiem, np. pracy pedagogicznej, lub służąc swą radą i doświadczeniem przy orga-

nizowaniu życia artystycznego. Opania o nim pozostała i trwa, a rancja zajmowanego przezeń stanowiska, choć dzieł tego artysty na wystawach, ani gdziekolwiek nie spotykamy. Zdarzają się także powody inne: oto, artysta, np. należący do tego typu plastyków, którzy pracują nad kształtowaniem form estetycznych życia; jego dzieła wrastają w nie, rozchochają się po ludziach, by im służyć, korzystamy z nich, niewiele dbając o autorstwo.

Wszyscy znają prof. Jastrzębowski, niedawnego laureata nagrody państwowej, ale jeden dziennikarz był w kłopotcie, gdy musiał z tej racji poinformować czytelników, co takiego właściwie zrobił profesor. Nie wiedział, choć nieraz może dzieło tego artysty poprostu miał pod sobą, siedząc np. na krześle projektowanym przez profesora. Ale wtem, czas, gdy używał tego sprzętu, o jego autora nie pomyślał, a krzesło

oczywiście było nieopisane.

Tu się zbliżamy skolei do „Innej strony medalu” — popularności dzieł, nieznanymi (?) artystów. Dotyczy to w znacznej mierze twórców artystów już niezjawiających. Nie będzie obrażał zwyczajników pytaniem: czy znają kościół Wyzteł, ale niech mi który z was powie, jak się nazywa, jego twórca, architekt? Czy jego długi jest, również popularny, pomnik Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu? Jeżeli 10 procent z przechodzących codzień obok niego, będzie wleżało, to już dobrze. Ale poco sięgać w przeszłość, ważny sobie inny przykład, z czasów obecnych. Gdybyśmy w tramwaju, pokazując 5 groszy, pytali: co to jest — posadzonoby nas — i słusznie — o lekkie, ale wyraźne zaćmienie umysłu. Ale zapytajmy kto projektował te 5 groszy, to rzecze, że nikt się nie odezwi. Jeśli ktoś, w jednym wypadku na tysiąc, będzie wiedział, okaza się, że to student Akademii Szt. Pięknych, albo sam autor pięciogroszówki, prof. Jastrzębowski. Oto mamy przykład mijania się dwu popu-

larności: osoby i przedmiotu, choć między nimi istnieje b. ścisły związek przyczynowy, bo pierwsza jest twórcą drugiego.

Teraz właśnie, w Zachęcie, urządzono jubileuszową wystawę artysty, którego imię nie jest w Polsce popularne do tego stopnia, na jaki zasługuje, choć niektóre dzieła tego plastyka mamy możliwość oglądać codziennie, a jedno z nich nawet krąży stale między ludźmi. Proszę wyjąć z kieszeni dwuzłotówkę: po stronie „reszki” widzimy głowę niewieścią w zawoju i koronie, w otoku z kłosów. Kompozycja tej monety jest dziełem tego samego rzeźbiarza, co i dwa sarkofagi na Wawelu: królowej Jadwigi i króla Władysława Warneńczyka. Jeśli to wam jeszcze nic nie wyjaśnia, powiem inaczej — Antoniego Madeyskiego.

Antoni Madeyski urodził się dn. 17. 10 1862 roku, na Polesiu Wołyńskim, w majątku rodzinnym. W Żytomierzu uczęszczał do gimnazjum, poczem przeniósł się do szkoły w Jasielsku w Elżbietogrodzie. Początkowo, z woli opiekuna, kształcił się na Politechnice w

Monachjum. Później (w 1883-cim) wstąpił do Krakowskiej Akademii, gdzie uczył się u Łuszczkiewicza i rzeźbił u Gadamskiego. Następnie studiował przez 3 lata w Akademii Wiedeńskiej. Od 1893—1898-go roku przebywał w Petersburgu, wyjeżdża w celach artystycznych do Francji, Niemiec i Włoch, a w roku 1898-mym osiedla się na stałe w Rzymie i przebywał tam dożytych lat.

Pracownia rzymska Madeyskiego, za czasów przedwojennych, stała się ośrodkiem polskości, artysta cieszył się powszechnym uznaniem i szacunkiem, nie tylko dla swego talentu, ale również powodu niepospolitych zalet charakteru.

Po wojnie był z ramienia naszego rządu komisarzem działu polskiego na pierwszej, powojennej, międzynarodowej wystawie sztuki w Wenecji.

Artysta ma na swym dorobku wiele dzieł sztuki, zdobywanych na sze kościoły i muzea. Wykonał sporo pomników - nagrobków, celuje zwłaszcza w portretach. Jego sztuka, spokojna i zrównoważona, zawiera w sobie wszelkie

Wiktoria Podolski.